# „SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nr. 24.

## Ewangelia na niedzielę piątą po Świątkach.

*W imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego. Amen.*

W owym czasie rzekł Jezus do uczniów Swoich: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A Ja wam powiadam: Iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł: Głupcze! będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspominasz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.

Św. Mateusz rozdz. V, wiersz 20—24.

## Kto się procesuje, rychło się zrujnuje.

„Każdy, kto się gniewa na brata swego, będzie winien sądu".

Gniewać się na brata, na swego bliźniego, nie wolno. Na sąsiada swego krzywo się patrzeć, w sercu swojem nosić ku niemu złość utajoną, nienawidzieć go, życzyć mu źle choćby po cichu, nie wolno. Poganom nawet to nie uchodzi, i oni bowiem mają w sercu swojem zapisane to przkazanie: czego sobie nie życzysz, nie życz drugiemu.

A między nami tymczasem, cośmy chrześcijanie, ileż to gniewów, kłótni, nienawiści nawet. Brat nieraz z bratem rodzonym wcale się oddawna nie schodzą, z daleka się omijają, bo mają gniew przeciwko sobie. Choć obydwaj chodzą do kościoła, a w pacierzu te słowa codzień odmawiają: odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, choć się i spowiadają, gniewają się jednak na siebie zapamiętale. I między sąsiadami często się to samo przydarza, a jeszcze częściej między sąsiadkami. A tu woła Pan Jezus: każdy, kto się gniewa na brata swego, będzie winien sądu, winien kary, i kary tej nie ujdzie. Ten Bóg, który i w serca nasze zagląda, On nas za to ukarze, że gniew w sobie nosimy na brata swojego.

A może takich u nas nie znaleźć, coby się na siebie gniewali? Zaglądnij jeno na korytarze sądowe, a wnet się o tem przekonasz, ilu to ludzi żyje w ciężkich gniewach, bo się procesują pomiędzy sobą. Jeden chodzi tam zaraz obok drugiego, ramionami się nawet trącają, ale na siebie nawet nie spojrzą. A są to sąsiedzi, dachy domów ich dotykają się z sobą, a są to krewni sobie, nawet i kumowie, bracia, nawet i siostry. Dzisiaj nic ich zgoła nie łączy, chyba jeden gniew i proces jeden, dzisiaj w łyżce wody radby utopić jeden drugiego.

O cóż przecie chodzi tym ludziom, tym starym sąsiadom! O co im chodzi? Na granicy ogrodu ich stara stoi wierzba. Kto, kiedy ją sadził, pamiętnika już niema, ale ktoś musiał ją posadzić. Dzisiaj jeden sąsiad i drugi tę wierzbę sobie przywłaszcza, a więc i proces gotowy. Ileż to wierzba ta usłyszała już przekleństw! Więcej podobno, niż liści na jej gałęziach, bo sąsiedzi oddawna się o nią spierają. Przyszło nareszcie i do procesu. Więc jeden oddaje sprawę adwokatowi, drugi tak samo. Więc jedna komisya sądowa zjeżdżała tam na miejsce i druga. Dość, że nieszczęśliwa ta wierzba tyle już kosztów za sobą pociągła, że za te pieniądze można było z morg lasu zakupić. Cóż więc? czy nie powiedzieć o tych sąsiadach, że dyabeł ich chyba opętał? Żeby się też spierać o marną wierzbę, żeby tyle dla niej naobrażać Boga, tyle czasu i pieniędzy stracić, czy nie potrzeba na to chyba dzikich pogan? A oni chrześcijanie tymczasem, a do tego sąsiedzi, a do tego kumowie. Nie inaczej rzecz taka się dzieje, tylko że się do niej dyabeł przyplątał. I za wierzbę marną jeden i drugi gotów pójść razem do piekła.

O cóż to przecie chodzi tym ludziom, tym dwu gospodarzom, co się tam wałęsają po korytarzu sądowym? — Ano, jeden drugiemu skibę miedzy przeorał. Oczywista, że źle uczynił ten, który przeorał, ale czyć niema we wsi urzędu gminnego, żeby rzecz taką załatwił? Oni tymczasem odrazu poszli do sądu. Skargi więc, termina, komisye lecą po sobie, a za niemi jedna dziesiątka leci za drugą co chwila. Cóż nam powiedzieć o tych gospodarzach? Toć to nie młokosy, owszem ojcowie już dzieciom, a w tym procesie na młokosów oni całkiem wyglądają. Bo złożyć te pieniądze razem, wiele ich ten proces kosztuje, a możnaby za nie nabyć morg roli, a oni grosz ten wydali za jedną skibę. Nadszargali też majątek swój niemało, a jeszcze i długu sporo im przybyło. Pisarzom tylko i adwokatom z procesu ich pożytek juści nie lada.

O cóż się rozchodzi tym ludziom — tym braciom, tym siostrom — co tam w sądzie na termina stawają! O spadek po ojcu im się rozchodzi. Ojciec ich umierając, rozporządził testamentem wyraźnie, co któremu z jego dzieci po śmierci przypadnie, ale dzieci testamentem ojca się nie kontentują. Każde

z nich radeby wszystko pod siebie zagarnąć, a drugiemu nic nie dać, więc i proces gotowy. Jak to? więc wola ojca niczem jest u was, niczem jego błogosławieństwo? Jeszcze i w grobie ojcu waszemu nie dacie spokoju, co całe życie na was pracował, co was przytulał do serca swojego? I ojcowskiego błogosławieństwa się wyrzekacie, jakiego wam pod tym warunkiem przed śmiercią udzielił, jeżeli wolę jego uszanujecie? Ale dla tych dzieci niema dziś ani woli ojcowskiej, ani testamentu jego, nic świętego dla nich już niema. Jedno ich tylko nęci dziś ku sobie: ten łańcuch, ażeby go posiąść, ten pług, aby go pozyskać, ta deska, co pozostała od trumny, aby ją zabrać do siebie. Niech tego brat nie ma, ni siostra, powiadasz, niech ja to koniecznie zagarnę. Aż się ta sprawa do sądu dostała. I teraz w jednej rodzinie kipi jak w piekle, i teraz brat brata, siostra siostrze od złorzeczeń, od przezwisk codzień wymyśla, piorunami nawzajem na siebie rzucając. Ta deska, ten pług, ten łańcuch rozerwały między nimi na długo węzeł rodzinny, może i na zawsze. Gniew, złość, zawiść nie ustąpią już może z ich serca. Ale na majątku ich przez ten proces nic im nie przyrośnie, ale dużo ubędzie. Trochę adwokaci zabiorą, resztę Bóg zabierze, że woli ojcowskiej nie uszanowali, że złamali ohydnie jego testament.

Co teraz opowiem, stało się w jednej z wiosek naszych. Nazwiska tu nie wymieniam, ci bowiem, których to dotyczy, żyją do dzisiaj.

Ojciec jeden, gospodarz na dziesięciu morgach, miał dwu synów i jedną córkę. Umierając, zrobił on testament, w którym synowi najstarszemu pięć morgów roli zapisał, młodszemu trzy, a dwie córce jedynej. Oprócz tego mieli się podzielić w równej części zbożem, jakie było w szpichlerzu. Konie, krowy, narzędzia rolnicze, dom z budynkami gospodarskimi najstarszemu przeznaczył synowi. Młodszy syn jednak, tak samo i siostra, czuli się pokrzywdzonymi takim testamentem, więc wdali się w proces. Trwał on długie lata, zakończył się jednak zupełnem zatwierdzeniem woli ojcowskiej. Proces się zakończył, a bieda i nędza rozpoczęły się u nich. Z dwu morgów roli zostało córce tylko trzy ćwierci morga, a na dobitek troje dzieci, co na świat wydała, pomarło jej w jednym miesiącu. Syn młodszy rozpił się w tym czasie na urząd; czego jeszcze nie przeprocesował, w dwa lata potem całkowicie przepił i poszedł na służbę do żyda. Starszy syn wiele też na majątku ucierpiał, dziś jednak, przy Bożem błogosławieństwie majątek swój o tyle pomnożył, że do roli, po ojcu odziedziczonej, trzy morgi jeszcze dokupił.

Powiedźcie, nie jest że palec Boży w tem wszystkiem? Kara Boża spotkała widocznie te dzieci, co się na złamanie testamentu swojego ojca zerwały. Szkoda, że sobie zawcz[asu] nie przypomniały na to przysłowie: lepsza słomiana zgoda, n[iż] złoty proces. Byłyby uszły tej straty, jaka ich spotkała, i t[ej] [kar]y

Bożej, tem więcej, że brat ich starszy dla zgody, dla uniknienią procesu chciał im nad testamentem ojca po pół morga roli przyczynić!

Tak oto wychodzą ci, co się procesują.

Ale co dusza ich równocześnie traci, to się nie da ani obliczyć, ani na wadze odważyć. I ona też całkiem się rujnuje. Choć bowiem proceśnicy i modlą się i poszczą i dają jałmużny, a Bóg im tego nie zapisuje w księdze żywota. Choć tacy do kościoła cshodzą i cudowne miejsca odwiedzają, a Pan Bóg ofiary tej od nich nie przyjmuje. Wyraźnie przecie mówi Pan Jezus: *jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspominasz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.* To znaczy: wyrzuć pierwej gniew z serca twojego, przeproś się pierwej z twym bratem, pojednej się z nim, a potem dopiero składaj Mu ofiarę. Inaczej ofiary twojej nie przyjmę, nie poczytam ci jej na niebie. Przeto się bój, aby i na tobie nie spełniły się słowa Jezusuwe: *każdy, kto się gniewa na brata swego, będzie winien sądu,* a procesów wszelakich unikaj jak ognia. Amen.

---

L. 4160.

NIHIL OBSTAT.

Ks. Dr. A. Bystrzonowski.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

W Krakowie, 2 czerwca 1913.

(L. S.)

† Anatol,
biskup-sufragan wik. gen.